

Trzeba szukać złotego środka

Rozmowa. O sytuacji Opery Krakowskiej i planach na nowy sezon mówi BOGUSŁAW NOWAK, któremu przedłużono kontrakt dyrektorski

– List otwarty do marszałka wyrażający poparcie dla Pana podpisało 142 pracowników opery, m.in. członkowie orkiestry i znani soliści. Z kolei dwa związki zawodowe opowiedziały się za przeprowadzeniem konkursu na dyrektora. Co by Pan powiedział dziś swoim oponentom?

– Przede wszystkim nie chciałbym już do tego wracać, dużo na ten temat zostało powiedziane – potrzebnie i mniej potrzebnie. Żyjemy w czasie, w którym każdy może i ma prawo wyrażać swoje zdanie. Zgodnie z prawem potrzebna była opinia m.in. związków, w której padło pytanie, czy uważają, że powinienem być dalej dyrektorem opery. Niektórzy uznali, że to właśnie moment, w którym można ogłosić konkurs. Nie oceniam tego ruchu jako skierowanego bezpośrednio przeciwko mnie.

– Gdyby zarząd województwa ogłosił jednak konkurs, to wystartowałby Pan w nim?

– Nie powinno się startować trzeci raz w takim samym konkursie. Kiedy wzięłem w nim udział po raz pierwszy w 2001 roku, zrobiłem to w pełni świadomie, w dodatku z wypowiedzi ówczesnego zespołu solistów. Jako dyrektorowi udało mi się zainicjować budowę nowego gmachu i doprowadziłem do sfinalizowania kwestii prawnych związanych z tą budową. Potem byłem w olbrzymiej rozterce, ponieważ dostałem propozycję podjęcia współpracy z telewizją, w której miał być zainaugurowany kanał TVP Kultura. Uznałem to za kredyt zaufania dla mojej osoby i jednocześnie duże wyzwanie. W 2007 roku wró-

ciłem do opery na wyraźną sugestię śp. marszałka Marka Nawary, który uważał, że po aferze korupcyjnej związanej z budową gmachu, powinienem podjąć się skończenia tego projektu, które sam kiedyś zacząłem. Nigdy nie mówię nigdy, ale miałbym teraz poważne wątpliwości, czy powinienem brać udział w kolejnym konkursie. Brak przedłużenia kontraktu byłby formą braku zaufania ze strony władz województwa. Wracając do związków, to nieprawda, co przekazywano w niektórych mediach, że połowa pracowników była za konkursem. Zresztą nie mam w tej chwili żadnych sygnałów, aby te związki, które uznały formułę konkursu za rozwiązanie lepsze, były niezadowolone z tego co się stało.

– Czyli w Operze Krakowskiej nie ma dziś konfliktu?

– Uważam, że nie. To był dla nas wszystkich trudny czas. Przeżyliśmy już tych trudnych czasów kilka. W teatrze muzycznym zawsze są „skrobacze” po uszach. Dopóki jednak żadna ze stron nie posługuje się fałszywymi przesłankami i przekłamywaniem faktów, tak jak to miało miejsce kilka lat temu, to uznaję wszelkie odmienne opinie za przejaw normalności w funkcjonowaniu teatru. Przez ostatnie siedem lat największą siłą Opery Krakowskiej jest jej zespołowość. Te prawie 150 osób, które w ciągu jednego dnia postanowiło wyrazić swoje poparcie, opowiedziało się właśnie za tą ideą, za zespołem. To nasz wspólny sukces.

– Jednym z zarzutów stawianych wobec Pańskiej dykcji



FOT. ANNA KACZMARZ

Bogusław Nowak: – W Operze Krakowskiej nie ma konfliktu. Odmienne opinie to przejaw pewnej normalności w naszym teatrze

był brak stanowiska dyrektora artystycznego. Pojawiają się też głosy, że Operze potrzebny jest powiew świeżości. Chodzi o reżyserów, dyrygentów i soliistów.

– Zamiast dyrektora artystycznego, mamy kierownika muzycznego i głównego reżysera. Czy szef artystyczny miałby zastąpić któregoś z nich? Nie podejmuję decyzji samodzielnie, robimy to w trójkę. Zresztą zgodnie z ustawą za program teatru i tak odpowiada jednoosobowo dyrektor naczelny.

– A co ze wspomnianym zarzutem braku świeżości?

– W tym momencie w drugim pokoju siedzi prof. Jerzy Stuhr, którego pięć lat namawiałem,

by zgodził się u nas reżyserować. Jesteśmy pierwszym teatrem operowym, któremu się to udało. Jerzy Stuhr wyreżyseruje „Don Pasquale” Donizettiego, którego zobaczymy w międzynarodowej obsadzie w grudniu tego roku. Nie chcę, żeby zabrzmiało to nieskromnie, ale przed laty przywróciłem operze polskiej śp. Krzysztofa Nazara, który przez 10 lat nie reżyserował w teatrze muzycznym. Poprosiłem go w 2007 roku o współpracę. Czy dyrektor artystyczny załatwiłby to za mnie?

– Co nas czeka w nowym sezonie poza Jerzym Stuhrem?

– Pierwszą premierą sezonu będzie balet z muzyką Piotra

Orzechowskiego i Krzysztofa Ścierańskiego, których zaprosiłem do współpracy. Niech mi Pan wskaże inny baletowy zespół operowy w Polsce, który miałby szansę na współpracę z takimi kompozytorami. Z jednej strony utalentowany pianista, nominowany do Fryderyka Piotr Orzechowski, a z drugiej Krzysztof Ścierański, który jest bardziej ceniony za granicą niż u nas w kraju. To ogromne ryzyko artystyczne, mogą dostać za to po głowie, ale wraz z zespołem baletu je podejmujemy. W ostatni weekend karnawału pokazemy „Hrabinę Maricę” w reżyserii Pawła Piotrowskiego-Aignera. Z kolei w czerwcu „Opowieści Hoffmanna” Offenbacha wyreżyseruje Michał Znaniecki. Nowością będzie cykl „Pieśni. Teatr słowa”, nad którym kierownictwo artystyczne objęła Katarzyna Oleś-Blacha.

– Cel na najbliższe trzy lata?

– We wrześniu jadę potwierdzić koprodukcję z Operą w Bratysławie, o której na razie nie chcę mówić w szczegółach. Wiem też, że w przyszłym sezonie pokazemy tam gościnnie „Króla Rogera”. Mamy taką publiczność, która oczekuje od nas tytułów z tzw. kanonu operowego – stąd więc „Opowieści Hoffmanna” i „Hrabina Marica”. Jednocześnie od trzech lat przyzwyczailiśmy widzów do naszych poszukiwań twórczych, których przejawem był Prokofiew i – w jakimś sensie w Krakowie – Wagner. Obiecujemy solennie, że nie zrezygnujemy z tej trudnej drogi szukania własnej zespołowej

satisfakcji związanej ze zmierzaniem się z tytułami, których inne teatry nie podejmują. Wrazem tego będzie pod koniec 2017 roku „Idomeneo” Mozarta, którego w Polsce dawno nikt nie realizował. W czerwcu 2018 roku zaprezentujemy „Annę Bolenę” Donizettiego, którą wystawimy wspólnie z Operą w Magdeburgu. Będziemy więc, wzorem najlepszych teatrów na świecie, podążali szlakiem koprodukcji.

– Czy coś zmieni się w kwestii dostępności biletów i częstotliwości granych spektakli?

– Tak jak obiecywaliśmy, zorganizowaliśmy kwestie związane z organizacją widowni i wprowadzimy pewne korekty, które będą obowiązywać od nowego sezonu. Nie zapomnimy o projektach edukacyjnych. Chcemy nauczyć dzieci i młodzież chodzenia do naszego teatru. Chcę, żeby było tak jak w szkółce baletowej czy – sięgając do przykładu sportowego – szkółce piłkarskiej, do której rodzice przyprowadzają dzieci, a po wielu latach te dzieci przyprowadzają swoje dzieci. Nastawiam swoje działania na spektakle dla najmłodszych i projekty edukacyjne, ale to one właśnie w 80 procentach powodują, że trudno się do nas dostać. Bilety są wykupywane na pniu. Moglibyśmy grać więcej, ale jeden spektakl więcej, oznacza dla nas jeden dzień prób mniej przed przedstawieniem operowym czy baletowym. Trzeba szukać złotego środka.

Rozmawiał Mateusz Borkowski
©